



BEZPŁATNY MAGAZYN STUDENTÓW UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
GRUDZIEŃ 2018

WWW.GS.UNI.OPOLE.PL
NUMER 03

GAZETA STUDENCKA



WSTĘPNIAK

Stajemy się coraz bardziej tropikalnym krajem. Po zmianach klimatu i temperatur wypadamy już goręcej niż kraje stereotypowo uznawane za dużo cieplejsze od terenu nad Wisłą i Odrą. Nic więc dziwnego, że nawet w mroźne, zimowe dni na polskich placach czy w parkach ławki oblega wiele osób. Niestety, w ostatnich miesiącach studentom UO, w sercu ich kampusu taką możliwość odebrano...

Większość z nas już nie wierzy w Świętego Mikołaja, szczerze to większość z nas nie wierzy już w nic. Jednak zawsze choć w części jakaś nadzieja się tli. Nadzieja choćby na cząstkę magii – jeśli nie istnieje ta znana z gier, budowana na podstawie many i eliksirów, to niech będzie chociaż ta magia świąt – tworzona na podstawie czekolady i grzańców.

Władze stwierdziły, że podczas sezonu zimowego studenci piją za dużo grzańców na kampusie, a gdy robi się cieplej przerzucają się także na inne trunki. Czy z tego powodu mają cierpieć inni studenci, m.in. abstynenci?

Jaka jest wina osoby niepełnosprawnej (których notabene jest na naszej uczelni coraz więcej – wiecie czemu? Bo coraz łatwiej jest im uwierzyć, że mogą studiować, że dadzą radę, a także robione jest coraz więcej, by serio dawali radę), jaka jest wina takiej właśnie osoby z orzeczeniem o niepełnosprawności, która bardzo często ma przydzielonego opiekuna. I już w bardziej słoneczne dni sobie nie wyjdą na kampus i nie usiądą na świeżym powietrzu, nie załapią tych promieni słonecznych, których tak mało w tym smutnym kraju.

Pomyślicie, że przesadzam. Byłem świadkiem kiedyś takiej sytuacji na WSP, które jeszcze miało swój klimat. Wiecie z jakim uśmiechem siedziała sobie tam pewna niewidoma studentka, a kilka metrów dalej chłopak na wózku? Myślę, że ich radość wypływała z tego, że mogli sobie (pomimo niskiej temperatury) posiedzieć na dworze, wśród rozgadanych, ale na pewno nie pijanych ludzi i cieszyć się chwilą, zamiast cały czas być zamkniętym w czterech ścianach.

Ale chwila, co ja piszę? Przecież na naszym kampusie są ławki! Tak, możecie sobie policzyć ile ich jest, podzielić to przez liczbę studentów i wynik wysłać nam w wiadomości prywatnej/mailowej oraz do Świętego Mikołaja.

Wesołych Świąt!

MAREK WIENCH
REDAKTOR NACZELNY

GRUDZIEŃ 2018 - SPIS TREŚCI

02	04	06/07	10	12	14	16
WSTĘPNIAK	„POKAŻ SIĘ”	KULTURY ŚWIATA - MACEDONIA	AIKIDO	WYCINKI Z PRASY	O FILMIE	FELETON
03	05	08/09	11	13	15	
FOTO MIESIĄCA	GS LUBI TO!	DOBS	POZNAJ OPOLE	RAFKULTURA	TEATR	

REDAKCJA



GAZETA STUDENCKA

www.gs.uni.opole.pl

NUMER 03

GRUDZIEŃ 2018

ROK AKADEMICKI 2018/19

REDAKTOR NACZELNY: Marek Wiensch

SEKRETARZ REDAKCJI: Jakub Górka

SKŁAD/LAMANIE TEKSTU: Wojciech Żarczyński

OKŁADKA: Magdalena Bratko

GRAFIKI: Maja Perdun, Natalia Lichwa

DZIENNIKARZE: Michalina Mencil, Patrycja Świerczyńska,

Rafał Kalinowski, Michał Perlik, Nela Rybak, Kinga Opolny

FOTOGRAFIE: Justyna Adamus, Natalia Gabriel

KOREKTA: Kinga Opolony, Paweł Cymkiewicz, Anna Kędra,

Patrycja Drabik, Natalia Rynio, Nela Rybak

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl

gazetastudenckaUO@gmail.com

Instagram /gazetastudencka

Facebook /gazetastudenckaUO

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski

pl. Kopernika 11a

45 - 040 Opole

FOTO MIESIĄCA



Wspomnienia odgrywają w życiu człowieka ważną rolę. Mamy grudzień. Inwazja emocjonalnych reklam, choinek i ten zapach pomarańczy. Niestety to zdjęcie nie jest w owym klimacie. To jest wspomnienie z wakacji. Fotografia została wykonana w Bułgarii, idąc plażą z aparatem na szyi, zatrzymałam się. Piękny widok zachodu, ciepły wiatr i morze, które było zburzone. Wspomnienie zatrzymałam właśnie w tym zdjęciu.

“Wspomnienia trwają przez całe życie” - Cecelia Ahern.

POKAŻ SIĘ W STUDENCKIEJ



PATRYCJA DRABIK

Filologia angielska (specjalność Business English) Urodziłam się i mieszkam w Opolu. Z czasem stwierdziłam, że zostanę tu na studia, jako że miasto z każdym rokiem coraz bardziej mnie do siebie przekonywało, i nie przestaje. Aktualnie jestem studentką pierwszego roku filologii angielskiej. Moją największą pasją jest pisanie, czemu poświęcam wiele czasu i zawsze starannie podchodzę do każdej pracy z osobna. Zależy mi na tym, by przekazać coś głębszego, jakąś mocniejszą treść, zmusić do zatrzymania się i chociażby krótkiej refleksji. Tworzę prozę i poezję, prowadzę również bloga: <http://myslinietoperza.blogspot.com/>. Moje pisarstwo zostało zapoczątkowane przez czytelnictwo, któremu oddałam się pod koniec szkoły podstawowej, gdy sięgnęłam po serię „Harry’ego Pottera”. Od tamtej chwili całkowicie pochłonęły mnie światy fantasy i science-fiction, do których lubię uciekać. Dzięki książkom, z czasem przekonałam się do komiksów, dlatego też ważne miejsce w moim życiu zajmują wszelkiej maści superbohaterowie (lecz nie jedynie). Choć Batman jest moją ulubioną postacią, nie potrafię wybrać całościowo pomiędzy DC Comics a Marvel Comics, nigdy nie umiałam, i raczej nie będę w stanie. Słucham różnych gatunków rocka i metalu, choć przeważają rock alternatywny i nu metal. Ulubionymi artystami są m. in. Linkin Park, Foo Fighters, Korn, Rob Zombie, The Cure, The Smiths, David Bowie, Twenty One Pilots. Udzielam się od paru lat jako wolontariuszka podczas różnych opolskich imprez, takich jak Opolcon, Festiwal Książki lub po prostu w MBP. W przyszłości chciałabym zostać pisarką lub pracować z dziećmi, jako że zawsze miałam z nimi dobry kontakt i nie przeszkadza mi spędzanie czasu w ich obecności, wręcz przeciwnie. Nie umiem się jednak na nic zdecydować, więc boję się, że będę to musiała połączyć w jedno, z czego może powstać istna mieszanka wybuchowa.



JUSTYNA DAMASTEJ

Studentka drugiego roku filologii angielskiej z językiem hiszpańskim. Śpiewa odkąd pamięta. „Miałam pięć lat, gdy dziadek nagrał mnie na kasetcie. To był mój pierwszy performance” – śmieje się. Obecnie jest zaangażowana w działania chóru Drama per Musica prowadzonego przez dr Elżbietę Trylnik. Bycie chórzystką daje jej ogromną satysfakcję i pozwala poszerzyć wiedzę w miłej atmosferze, wśród fantastycznych ludzi. Śpiew nie jest jednak jedyną rzeczą, którą Justyna zajmuje się w wolnym czasie. Nauka języka hiszpańskiego, taniec i wolontariat to pozostałe z jej pasji. „Kocham zwierzęta, jestem wolontariuszką w Schronisku dla Zwierząt w Opolu. W miarę możliwości staram się pomagać, wyprowadzać zwierzęta na spacer. Szczególnej opieki wymagają te starsze i schorowane, takie, które ludzie niechętnie adoptują. A szkoda, bo to naprawdę wdzięczni i wierni przyjaciele człowieka. Wolnego czasu mam niestety niewiele, jednak udaje mi się spędzić tam kilka godzin w tygodniu”. Cechą charakterystyczną Justyny jest szeroki uśmiech, którym zaraża wszystkich w swoim otoczeniu. „Staram się, w miarę możliwości, nieść pomoc każdemu. Mały gest, jak podzielenie się jedzeniem z osobą bezdomną czy udzielenie rady komuś znajomemu, jest w stanie uszczęśliwić ludzi wokół nas, a dzięki temu też nas samych”.

GS LUBI TO!

Nela Rybak

One jak dwie siostry. Jedna zdystansowana, druga nachalna. Jedna do rany przyłóż, z drugą czasem ciężko wytrzymać. Gorycz i słodycz. Z pozoru odmienne, lecz mają wspólny sekret. Uwodzą i drażnią. Gardło tve pali, lecz wciąż pragniesz więcej. Idealne na chłodne poranki i mroźne wieczory...

Oto me lube na tegoroczną zimę: kawa i czekolada z likierem Bailey's. Do skosztowania w Sopolku.

Michalina Mencil

Długie jesienne wieczory wydawały się idealnym czasem na pogrążenie się w lekturze. Cóż, wydawały się... Justyna Kopińska i jej cykl reportaży pod wspólnym tytułem „Polska odwraca oczy” to zdecydowanie lektura odpowiednia do czytania w świetle dnia. :) Są absurdy, jest przemoc, ból i brak nadziei. Napotkamy też jednak ludzi z pasją, oddanych pomocy innym. Mieszanka historii, które na długo zostają w głowie i zmuszają do refleksji.

Marta Bezuch

Ze względu na ponurą pogodę i odczuwalny chłód, w wolne dni postanowiłam zostać w domu. Zastanawiając się jak zabić nudę, wpadłam na pomysł powrotu do wspaniałych przygód Sherlocka Holmesa, które umilały moje dzieciństwo.

Czytając kolejne strony, narodziło się we mnie małe pragnienie rozwiązania sprawy lub zagadki kryminalnej, najlepiej nie wychodząc z łóżka. Teraz to możliwe! Dzięki „Kronikom zbrodni” możesz stać się detektywem, patologiem, kryminologiem i to w przeciągu kilku chwil. Gra w świetny sposób łączy planszę z nowinkami technologicznymi, a Ty rozwiązujesz zagadki przy kocu i ciepłej herbacie.

Jakub Górka

Polecam Wam chodzenie do teatrów nieco mniejszych niż te większe. Ostatnio w Teatrze Ekostudio miałem przyjemność oglądać spektakl pt. „POŻĄDANIE”. Sztuka ta powstała na podstawie komedii „Jestem zabójcą” Aleksandra Fredry. Pomyślałem, że skoro Fredro, a więc klasyka, to będzie na poziomie. Teatr Ekostudio mnie nie zawiodł. Warto odwiedzać ośrodki kultury o nieco mniej wyrobionej marce i dać ich twórcom szansę.

Patrycja Drabik

Jednym z niewielu miejsc, gdzie w Opolu całkowicie jestem w stanie odpocząć i zebrać myśli jest Miejska Biblioteka Publiczna. Dzięki klimatowi, jaki niosą ze sobą stare mury ukryte pod nowoczesną powłoką, wchodząc do środka, człowiek automatycznie otacza dobrą aurą i nie opuszcza do momentu wyjścia, a nawet zostaje chwilę dłużej. Również dzięki temu, że nie podziela stereotypowego znaczenia słowa, ma do zaoferowania o wiele więcej niż inne znajdujące się w mieście. Poza książkami, można tam znaleźć także komiksy, filmy, seriale i albumy muzyczne, co pozwala na bardziej obszerne zapoznanie się z popkulturą i jej gatunkami. W budynku znajduje się także mała galeria sztuki oferująca niecodzienne wystawy i wypożyczalnia dla dzieci, gdzie młodzi znajdą coś dla siebie, podczas gdy starsi będą zajmować się poszukiwaniem poważniejszych obiektów literackich (i nie tylko!).

Michał Perlik

Wirtualna rzeczywistość świata gier weszła na zupełnie nowy poziom. Dbłość o detale, grafikę i elementy wirtualnego świata...coś cudownego.

Red Dead Redemption 2 to zdecydowany faworyt do gry roku.



MACEDONIA

Bojana Neveselova

Who are you? What do you study?

I come from Skopje, Macedonia and I study at the University of Stip. I am a student of Journalism and Public Relations. I had a choice between studying in Poland or in Spain, and I've decided to come to Poland, since our cultures are quite similar and it's closer to my home from here.

What were your expectations?

To be honest, I wasn't expecting anything because I didn't want to come here with some high or low expectations; I just wanted to see what Poland is like. I wasn't disappointed since I really like it here.

Are there any differences between studies in Poland and Macedonia?

Studies are quite similar when it comes to the subjects we learn. Teachers here are really approachable and nice, however the language barrier may be sometimes a problem - i.e. when I need to have some documents signed or to get my student's card, but still it's not super hard and I can always handle that.

If you were to compare Poles and Macedonians, what would be the differences between us?

I think people here are nicer and more calm when compared to Macedonians - in my country people are louder and sometimes crazy in a way - I don't necessarily mean they are impolite, but their attitude towards others is different. Here people follow the rules, so I don't see a bunch of drunk people on streets, everything closes when it should close, people stop at the crossroads, while in Macedonia you can sometimes wait for like 5 minutes and the cars won't stop. We have some tourists in Macedonia and people treat them in a nice way and sometimes they even pay more attention to them, since we are usually very proud of our country, so we want to show them the best side of Macedonia. Communication in English with younger people is definitely not a problem, while when it comes to older people using Slavic languages, i.e. Russian, is a better choice. In Poland many people speak Polish to me even if I tell them that I can't understand them, but there is always some way to communicate. The prices in Poland are higher than in Macedonia, but still manageable, especially because we have some scholarships.

How would you describe Macedonia?

It's quite a divided country - we have the traditional Macedonians, who are really involved in politics, love their culture and everything about their country; they would never leave Macedonia, they love rakja and ajvar etc., so they make the typical Balkan Macedonians. On the other hand, there are younger people, who aren't that satisfied about living in Macedonia, because of the political and economic situation, and they are not really patriotic, so they just want to graduate and go abroad to either stay there or make some money and come back. What's more, we have many Albanian people living in Macedonia and in regions where they make a big percentage of all citizens the Albanian language can be used as an official one in public institutions. While some people may have negative or even hostile attitude towards Albanians, others don't really care about different nationality or different culture - as long as everyone obeys the law the very nationality doesn't matter, so being different in some ways is not a negative thing at all. In my opinion Macedonia is a beautiful country, despite all the problems we have. The nature and the landscapes are breath-taking, so I would recommend everyone to visit it - especially because it is a small country, so you can basically drive through it in 3 hours and it's pretty cheap.

Is there anything popular among teenagers in your country, apart from politics?

In places where I hang out we really are into music. Especially some young people are into alternative music since we have some awesome bands. Some people are maybe more fashionable, they care about their look, but that's what you can find among young people. When I go to Solaris I see the same clothing brands.

For some reason some Bulgarians say your country doesn't exist, don't they?

Yeah, they don't accept our church - they think it is Bulgarian. We have the Orthodox church (like Russia and Ukraine), we're not Catholics, we're 'prawoslawni' (Orthodox). Basically they think that our church doesn't exist and their church should be our mother church. It's like... nobody accepts us. (laugh) Greece doesn't accept our name, Bulgaria doesn't accept our church.

Do people in your country have a negative attitude towards different nations?

There is a conflict between Macedonians and Greeks, but it's about politics. I'm not really sure about the Greeks' point of view, but from our perspective: Greeks don't allow us to enter the EU under the name "Macedonia". Our government and the Greek government made a deal, so we can be called North Macedonia, because UE is telling us "solve the problem and we will start to proceed you to the European Union again." They had a deal for the name to be North Macedonia. They signed the deal and everything, and before the name changed, they wanted to ask the people. There was a referendum but it failed, because not enough people showed up. But those who did, voted that they don't care about the name change in the government, the Parliament gave a green light, basically they are ok, I'm pretty sure it's going to be changed. So I left Macedonia but I'm pretty sure I'll go back to North Macedonia. It's only a name after all, so I will live in North Macedonia, but I will be Macedonian, not a Northern Macedonian.

Besides, lots of people feel that Greece is bossing us around. People don't like being bossed around, and that's why they boycotted it, they didn't show on the referendum. Those who did were the people who voted for the current government and young people. Everybody among young people has an opinion about politics, if you don't have an opinion, you don't exist to some people. It's not like that with my friends, but when we, for instance, meet at a café, it is likely that the people sitting around the table near us are talking about politics. Everybody thinks that they are politicians, everybody thinks that they know how to solve the problem. A lot of people don't like Greece because of it, but yet again, summer comes along and every Macedonian goes on vacation to Greece, so that's really hypocritical. I don't think people hate the Greeks, it's the politicians' work to get it look like that. I don't have anything against Greek people, I've met Greek people during summer. Some of them called me "Fyrom" but that's like... Okay, if you want to call me "Fyrom", I can't change your opinion, it's yours. They were like "Where are you from?", I said I'm from Macedonia. "Oh, so you are Fyrom."

Apart from religion, would you say that you have traditions similar to the Turkish ones?

We've been under the Turkish impact for quite a lot of years, so something definitely stayed- some of their foods, some of their words. But I don't think that we have the same culture. I think that we have a more Slavic culture. Maybe some older people, like grandmothers or great-grandmothers, may have some roots in the Turkish traditions, when it comes to food and maybe to having similar morals. But my parents (and even grandparents) have nothing in common with the Turkish culture.

We have some places with the ground tables, on the floor. But it's more for aesthetics and for attracting the Turkish tourists. We have an old bazar, something that was brought from Turks, I guess, it's called chashia. There are places where you can have coffee or Turkish tea. But I think it's more for aesthetics. People feel that it's different, they like going to such places of course, but it's not our tradition.

Are there any unique traditions for Macedonia?

Besides that wedding one, I don't think we have anything unique. For Badnik, which is around Christmas, we put a coin inside bread. We first put the coin in the bread and then bake it. Then you take it out and you break it into parts, it's like a family thing. Then you gather around the table, you eat your part and the person who has the coin is supposed to have good luck for the rest of the year.

The night before it in every neighbourhood we start a fire. Every year a "Godfather" is chosen and he has to start the fire. We drink hot rakija and hot wine. The morning after that kids wake up super early, they get their bags, and they knock the peoples' doors. It's like treat-and-tricking, but without the costumes. They sing a song and people give them treats. It's in the first week of January, the time before Christmas.

We also have postna, the time before Easter, when we're not supposed to eat meat and dairy products. A few days before Christmas and 40 days before Easter. I'm not really sure about it, I don't practise it.

Any traditional dishes?

We have rakija and a lot of wineries, especially in the south region, where the climate is good. For foods... we have ajvar, peppers in a jar. Tavčegravče, beans and a lot of other things combined, is one of my favourite. We also have a lot of pastries and many housewives make tasty pastries. Especially grandmothers are like that - after visiting them you can gain about 50 pounds. We have a salad with tomatoes, we also use a lot of cheese, cucumbers, and garlic. That's what I know about really traditional food.

Have you tried some Polish food?

I don't know what to try because I don't eat meat or dairy and I'm not really sure what's in your food. If I can read on the back, I'll buy it. But on the streets... I don't know what's in it. If I ask somebody, I'm not really sure they understand me. We have some similar words: mleko, jaja, so I can read that and don't have any problems. But when I go out, and it's not a vegetarian place, I don't want to bother the staff. I prefer to cook at the dorm.

Do people in your country know anything about Poland?

They know where Poland is. We don't have many Polish people in our country, in summer it's different. Actually, we see Poland as a country that is in the European Union, better and richer than us.



fot. Natalia Gabriel

DEPARTMENT OF BLUES AND SOUL – DOBS

Sami o sobie mówią, że są „muzyczną mieszanką”. Cztery różne osobowości i charaktery wspólnie tworzą muzykę, która oddziałuje na coraz szersze grono odbiorców. Osiągnęli już sporo, a planują jeszcze więcej. Jak działają na nich sukcesy? Kto jest ich inspiracją? I, przede wszystkim, czym jest dla nich muzyka? Posłuchajcie.

Kim jesteście? Czym się zajmujecie?

Aleksander Czekański: Jestem perkusistą zespołu i prowadzę skup złomu w Baborowie.

Jakub Cajzner: Śpiewam w zespole DOBS i nie tylko. Gram też na ulicy, w Opolu można mnie spotkać na Krakowskiej. Studio-wałem tutaj, jestem magistrem filozofii.

Radosław Kościelski: Radek, gram na basie. Studiuję filologię angielską na Uniwersytecie Opolskim.

Dawid Młotkowski: Gram na gitarze elektrycznej. Też, jak Kuba, ukończyłem studia magisterskie z filozofii w Opolu. Prywatnie zajmuję się sprzedażą pożyczek, do dwudziestu pięciu tysięcy, nie sprawdzamy BIK-u. (śmiej)

A skąd pomysł na nazwę?

Dawid: Department of Blues and Soul, czyli w wolnym tłumaczeniu nie chodzi o to, że gramy bluesa czy rock'n'rolla, ale są to studia nad duszą będącą w stanie bluesa.

Jakub: Bo soul to jest dusza, a blues to jest...

Dawid: Stan melancholii, smutku, pewnego cierpienia.

Jakub: Niekoniecznie cierpienia, bardziej właśnie melancholii. Jak u bluesmanów, muzyka była formą ucieczki ze zniewolenia do wolności. I dla nas też jest ucieczką. Zgodzisz się z tym?

Dawid: Tak, życie bez muzyki jest pewnego rodzaju cierpieniem. Szara codzienność jest przytłaczająca, nie ma w niej nic interesującego. Muzyka jest elementem, w którym możemy się uwolnić.

Na profilu facebookowym zespołu przeczytałyśmy, że Wasze piosenki oparte są o śmierć. Dlaczego śmierć?

Dawid: Niektóre teksty odnoszą się do ludzi, którzy już umarli. „Hunter”, na przykład, jest o moim ojcu.

Jakub: „Pusty dom” napisałem, myśląc o mojej zmarłej babci, zawsze mi bliskiej. Ale śmierć nie musi być dosłowna, może być symboliczna. Chodzi o jakiś brak, ból w życiu, niedosyt. Niekoniecznie o jakąś konkretną śmierć czy samobójstwo, choć takie rzeczy też się pojawiają.

Dawid: Koncepcja śmierci jest dobrym punktem odniesienia do życia. Gramy każdy koncert, jakby był naszym ostatnim, wkładamy całą siebie. Zaczynając, robimy taki mały rytuał mistyczny, próbujemy przywoływać zmarłych.

Co poradzilibyście studentom chcącym założyć własny zespół? Od czego zacząć, jak się za to zabrać?

Aleksander: Moim zdaniem to jest czyste szczęście, że trafiłem na chłopaków.

Dawid: Trzeba znaleźć odpowiednich ludzi, którzy potrafią się zaangażować, ustalić priorytety. Czy część zespołu robi to hobbystycznie, czy wchodzi na poważnie, to jest bardzo ważne. Dogadać się co do koncepcji zespołu, muzyki, którą zespół wykonuje.

Aleksander: Ustalać wszystko jasno na początku, żeby się nie rozpaść, żeby nie było niedogadanych spraw.

Radosław: Albo grasz na basie, a basistów jest tak mało, że i tak ktoś się zgłosi. (śmiej)

Jacy muzycy są dla Was inspiracją?

Jakub: Ogółem na pewno Jack White, the Doors. Moją inspiracją jest Rysiek Riedel. Zarówno w muzyce, tekstach, jak i stylu w ogóle.

A jakich gatunków muzycznych słuchacie prywatnie? Zawsze jest to rock?

Jakub: Jest tego dużo. Świadome słuchanie muzyki zacząłem od reggae. Ale też na przykład Dżem, Grzegorz Turnau, Grzegorz Ciechowski.

Aleksander: Maleńczuka, bo ma różnorodny repertuar. Ostatnio śpiewał Młynarskiego, to taka bardziej poezja.

Dawid: A ja nie lubię słuchać muzyki, jej jest dużo na koncertach. Wolę posłuchać Radia Maryja, bo tam mówią. (śmiej)

Jak reagujecie na krytykę Waszej działalności?

Aleksander: Z reguły nas nie krytykują, bardziej są to rady, sugestie.

Jakub: Jak na przykład dołączenie do zespołu basisty.

Aleksander: Tak, Janusz Niekraś powiedział nam to na Rock Time.

Dawid: Niekoniecznie od razu reagujemy na krytykę. Nie jest tak, że jak ktoś nam coś powie, to postępujemy tak, jak nam zasugerowano.

Jakub: Zwracamy uwagę na to, co ktoś nam mówi, bo mamy świadomość naszych niedoskonałości. Spotykamy różnych muzyków, różne publiczności, dostajemy różne sugestie. Czasem ktoś nas za bardzo chwali, na to też trzeba uważać.

Czy przydarzyło Wam się, jako zespołowi, coś zabawnego?

Aleksander: W Baborowie, w trakcie koncertu wstał ktoś z publiczności, najpewniej ktoś z ramienia organizatorów i krzyknął „Zagrajcie sto lat dla Pani Burmistrz!”.

Jakub: Na jednym z pierwszych koncertów, jeszcze bez Radka i Olka, spadła mi gitara, którą pożyczyłem od kumpla z akademika. Na szczęście nic się jej nie stało, gdyby tak było, to pewnie do dziś bym ją spłacał...

Czy wciąż jeszcze towarzyszy Wam stres? Jeśli tak, to jak sobie z nim radzicie?

Radosław: Ja się kompletnie nie stresuję.

Jakub: Przed samym koncertem jest pobudzenie. Im więcej się gra (a my w tym roku graliśmy już sporo), tym jest lepiej.

Aleksander: To już raczej nie jest stres, nie jest paraliżujący. Bardziej adrenalina.

Dawid: Coś jak szybka jazda na motocyklu.

Jakie macie wymagania, jeśli chodzi o organizację koncertów?

Aleksander: Na razie żadnych. Z reguły wszystko potrafimy przełknąć, bo nie możemy jeszcze czegoś oczekiwać. Wszystko przed nami.

Dawid: Dobrze by było, gdyby koncert był odpowiednio wcześniej rozreklamowany, żeby były plakaty, wydarzenie na Facebooku. Zwykle też wpisujemy prośbę o zapewnienie członkom zespołu kilku butelek wody na czas koncertu. To jest jednak wysiłek, nawodnienie jest konieczne.

Wygraliście główną nagrodę na Festiwalu Tarnogranie. Co czuliście, kiedy ogłoszono taki wynik?

Dawid: Zdziwienie.

Aleksander: Zdziwienie? Ja uważam, że mi się należało.

Radosław: Ale to ja jedyny powiedziałem, że to wygramy.

Jakub: Byłem zdziwiony, bo zawsze przegrywaliśmy przeglądy.

Aleksander: I był to dopiero drugi, po Highlanderze, występ Radka. To dzięki Radkowi zaczynamy wygrywać, dużo wnosi. Jaki wpływ mają na Was dotychczasowe sukcesy? Zauważyłem, że bardziej przemyślnie do przodu, podchodzimy do grania bardziej profesjonalnie.

Jakub: Zawsze czuję większy lub mniejszy niedosyt. Były jednak takie koncerty, przy których niedosyt odchodził na bok, bo pozytywne elementy były wyraźniejsze.

A co chcielibyście osiągnąć w przyszłości?

Aleksander: Zarabiać, żyć z muzyki. Mam rodzinę na utrzymaniu.

Jakub: A ja bym chciał, żeby to muzyka żyła we mnie. Wtedy wszystko będzie dobrze.

Aleksander: Jasne, to o kasie to tylko takie żarty. Gdybym tak myślał, to dawno bym już nie grał.

Dawid: Żebyśmy grali koncerty, wydawali płyty i nie musieli się przejmować niczym innym.

Aleksander: Żyć z muzyki i dla muzyki.

W takim razie, tego właśnie Wam życzymy. Dziękujemy za rozmowę.

DOBS: Dziękujemy.



REFLEKSJA MŁODEGO SAMURAJA

Rok 2018 to czas szczególny.

Pierwszy rok akademicki dla mnie i moich rówieśników, oraz setna rocznica niepodległości. Lecz jest jeszcze jedno wydarzenie, również dla Polski ważne. W tym roku wypada 32. rocznica powstania Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Aikido. Dokładnie trzydzieści dwa lata temu pewna grupka pasjonatów powołała do życia organizację, dzięki której ktokolwiek w kraju o tym usłyszał.

Pragnę opowiedzieć Ci nieco o aikido. Podzielę się swoją wiedzą, doświadczeniem i przekonaniem. Dlaczego? Cóż, fakt, że z tych trzydziestu dwóch lat aż osiem jest moich własnych, skłania mnie to do autorefleksji. W dodatku niedawno uzyskany pierwszy stopień mistrzowski zrzucił na moje barki poczucie odpowiedzialności. Długo przyswajałam wiedzę innych. Najwyższy czas zacząć dawać coś od siebie.

Czym jest aikido? – z pozoru pytanie oczywiste. Jednak za słownikową definicją kryją się również subiektywne poglądy i refleksje ludzi, dla których to miłość, pasja i styl życia. Zatem, czym dla mnie jest aikido? Czego od człowieka wymaga? Kim człowiek się staje?

Aikido to wytrwałość.

Odliczanie do lepszego siebie nie ma sensu. Jedni będą ambitni w uzyskiwaniu coraz wyższych stopni, inni chcą po prostu ćwiczyć. Jedni uczą się szybko, inni potrzebują czasu. Bez względu na obrany cel do osiągnięcia, aikido nie toleruje słomianego zapału. Przez lata byłam świadkiem wielu „zaginięć” osób, których początkowe zaangażowanie zapowiadało obiecującą współpracę. Wiem doskonale, jak to jest mieć chwilę zwątpienia, zapewniam jednak, że poświęcenie i cierpliwość w swoim czasie zostaną wynagrodzone.

Aikido to rozwój ciała i duszy.

Uczysz się zdrowych nawyków ruchowych. Przyswajasz idee, które pomagają utrzymać harmonię w dojo (sali do ćwiczeń), ale przydają się także w życiu codziennym. Chodzi o szacunek do drugiego człowieka, determinację w stałym samodoskonaleniu oraz poszukiwanie i redukowanie własnych ograniczeń. Gdyby nie aikido, nie byłabym tą wersją siebie, jaką jestem obecnie. A jest to najlepsza wersja od ostatnich paru lat.

Aikido to siła.

Konkretnie siła ducha. Nie żyjemy w czasach wojny, stąd nie każdy musi wykazywać się walecznością w bezpośredniej konfrontacji. Lecz w aikido ważna jest tak zwana postawa wojownika. Pozycja ciała, zachowanie, ruchy – wszystko to pokazuje, czy traktujesz z godnością swojego partnera oraz siebie. Aikidoka idzie pewnie przed siebie, nawet jeśli w głębi duszy się boi. Dzięki temu nawet takie chucherko jak ja może wzbudzić respekt w osobie o znacznie większych gabarytach.

Na koniec aspekt, o którym czasem się zapomina.

Aikido to ty.

To ty rozpoczynasz trening. Nie trenujesz dla ocen, dla opinii społecznej, ani nawet dla komisji egzaminacyjnej, tylko samego siebie. Mistrzowie będą twoimi przewodnikami i autorytetami, lecz z czasem kształtujesz swój własny styl. To ty jesteś częścią tego niezwykłego społeczeństwa i coś do niego wnosisz. Nie jesteś jak instruktor, nie jesteś jak ja, ani jakikolwiek inny aikidoka. Jesteś sobą.

Tak na tę chwilę kształtuje się moje spojrzenie na aikido. Efekt przemiany dziecka ucieszonego perspektywą rozłaskowania ludzi na podłodze, w osobę znającą swoją wartość i angażującą się całym sercem.

Przekonałam cię, by dowiedzieć się więcej? Być może nie. Jeśli jednak tak, zapraszam cię do nas na trening. Nieważne, że rok szkolny rozpoczął się dawno. Tutaj, w Opolu, dojo zawsze pozostaje szeroko otwarte.

TEKST: NELA RYBAK



POZNAJ MOJE OPOLE/MEET MY OPOLE

2# OPOLSKA KATEDRA

W 1024 roku bp wrocławski Klemens przekazał w ręce kościoła relikwie Świętego Krzyża, co stało się bezpośrednią przyczyną dodania połowy krzyża do herbu Opola. Pierwsze wzmianki na jakie możemy natrafić na temat opolskiej katedry pochodzą z XI wieku. W 1295 roku zdecydowano o przeniesieniu opolskiej parafii z kościoła Najświętszej Maryi Panny i św. Wojciecha do późnoromańskiej katedry, która została ufundowana przez księcia Bolka I Opolskiego. W 1415 roku z powodu pożaru kościół odniósł poważne uszkodzenia. Poprzez brak pieniędzy na odnowę świątyni prace remontowe przebiegały etapowo. Dodatkowo w 1518 roku powstała kaplica Trójcy Świętej oraz kaplice św. Jadwigi i św. Anny, zaś cały remont można było ogłosić za zakończony dopiero w 1520 roku, kiedy to na czele miasta stał książę Jan III Dobry. Kolejny pożar nawiedził Opole w 1615 roku. Podczas niego ucierpiał m.in. dach oraz jedna z wież. Tym razem zniszczenia odbudowano szybko, bo już w 1617 roku nie było śladu po zniszczeniach. W 1702 roku z Piekar Śląskich sprowadzono do katedry obraz Matki Boskiej Opolskiej, którego pochodzenie wiąże się z miastem Praga. W 1998 r. dokonano ekshumacji grobu spoczywającego w nawie głównej księcia Jana Dobrego, a rok później uroczyste przeniesiono jego szczątki do nagrobka w Kaplicy Piastowskiej.

2# OPOLE CATHEDRAL

In 1024 Klemens, Bishop of Wrocław, handed the relics of the Holy Cross to the church, which became the direct reason for adding half of the cross to the coat of arms of Opole. The first mentions about the Opole cathedral that we can come across, derive from the 11th century. In 1295, it was decided to transfer the Opole parish from the church of the Blessed Virgin Mary and St. Wojciech to the late Roman cathedral, which was founded by prince Bolek I Opolski. In 1415, due to a fire, the church suffered serious damage. Due to lack of money for renovation of the temple, works proceeded in stages. In addition, in 1518, the chapel of the Holy Trinity and chapels of St. Jadwiga and St. Anny arised, and the whole renovation could be announced completed in 1520, when the prince Jan III Dobry was at the head of the city. Another fire hit Opole in 1615. During it, the roof and one of the towers suffered damage. This time, the destruction was rebuilt quickly, because in 1617 there was no sign of it. In 1702, the painting of Opole Mother of God was brought to the cathedral from Piekary Śląskie. Origin of this painting is associated with the city of Prague. In 1998, the grave in the nave of Prince Jan Dobry was exhumed, and a year later, his remains were ceremoniously transferred to the tombstone in the Piast Chapel.

Wycinki z Prasy

Naukowcy chcieli być zbyt lewacy

„The Washington Post” donosi, że w jednym z ostatnich badań nad globalnym ociepleniem popełnione zostały błędy w obliczeniach. Naukowcy ze „Scripps Institution of Oceanography”, którzy badali stopień nagrzania się oceanów wskutek zmian klimatycznych, przyznali, że błędnie oszacowali swoje pomiary. Z opublikowanego przez nich studium w magazynie „Nature” miało wynikać, że oceany pochłaniają jeszcze więcej energii wskutek ogólnego przyrostu ciepła na Ziemi, niż pokazywały to poprzednie badania. Autorzy szybko zareagowali, przeprosili i dokonali ponownych, korekcyjnych obliczeń. Nie zmienia to jednak faktu, że co do sedna problemu się nie mylili – oceany rzeczywiście się nagrzewają.

Denialistów globalnego ocieplenia uspokajam – zjawisko to istnieje i ma się dobrze. Niestety, niektórzy chyba sami muszą doświadczyć bezpośrednich skutków, żeby przemówiło im to do rozsądku. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli!

Kto by się nie wkurzył i plag nie zsyłał?

No to jak wywołał się już nieopacznie temat wiary, to przekazmy dalej ważną informację z tej dziedziny. Portal **Onet** podał, że Włoska Konferencja Biskupia zaakceptowała zmiany w modlitwie „Ojcze nasz”. W poprzedniej, wykluwanej na blachę przez wiernych wersji proszono Ojca o to, by „nie wodził nas na pokuszenie”. Na dobrą sprawę implikowało to, iż to Bóg podpuszcza człowieka do niecznych czynów, jednak chyba nikt ze świadomych doktryny chrześcijańskiej tak tego nie interpretował. Teraz będziemy modlić się o to, żeby „nie zostawiał On nas w pokusie”.

Jak sam Ojciec Święty zaaprobuje te zmiany, wypadłoby się rozliczyć z tej farsy. Na miejscu Boga, gdyby istniał, wkurzyłbym się na „refleks” władz kościoła. A co jeżeli to przez te fałszywe oskarżenia Bóg zsyłał tyle zła na świat?

Samotna wyspa

A jak już sobie tak poateizowaliśmy, to popodziwiamy kapitalizm. Jednym z najciekawszych mitów tego systemu społecznego jest mit self-made mana. Jest to figura człowieka, najlepiej mężczyzny, który siłą własnych mięśni i intelektu oraz potężnym samozaparciem do wszystkiego doszedł sam. Tak postanowił przedstawić Sebastiana Kulczyka portal **money.pl**. W artykule zawierającym krótki wywiad z synem zmarłego Jana Kulczyka zasugerowano, że swoją karierę biznesową zaczynał od roznoszenia ulotek, by dzisiaj posiadać na koncie 4,5 mld zł. Dodatkowo do zmanipulowanego opisu dobrano zdjęcie, na którym dziedzic wygląda, jakby w tak przedstawioną historię życia i on chciał uwierzyć. Sam wywiad jest jednak dowodem na to, że naciągana opowieść to klasyczny clickbait, a pan Sebastian to wporzo gość.

Pal licha clickbait. Gorzej, jeżeli serio wierzą w to, że decydującym warunkiem przewagi bogatszych nad biedniejszymi jest to, że bogaci wstają sto razy wcześniej i sto razy ciężiej od biednych pracują, jak śmieją się z takiej narracji memy internetowe.



TEKST/KOMIKS: JAKUB GÓRKA



TELENOWELA, ALE TAKA ZE SMOKAMI

Kiedy w 2003 roku 3DO ogłosiło upadłość, fora ówczesnie rozwijającego się coraz bardziej internetu zapłonęły nienawiścią do czwartej odsłony „hirołsów”, a co bardziej śmiali fani marki wieszczili nieśmiertelną chwałę części trzeciej. Nie wiedzieli oni jednak o nadchodzącej odsieczce ze strony Francuzów.

W ten oto sposób, w 2006 roku, Ubisoft postanowił zaorać mniej więcej spójną historię serii, jaka utrzymywała się ostatkiem sił [ewakuowanie świata magicznymi portalami, ostrza powodujące Armagedon, demony z kosmosu, itd.] i dokonać całkowitego rebootu, jednocześnie wrzucając mikroskopijne easter eggi „insynuujące” jakoby pewne postaci ze starego kanonu jednak istniały... choices. Zostajemy więc wrzuceni do Ashan, świata teoretycznie zbudowanego na przeżutych przez wszystko kliszach, od Tolkiena po D&D, gdzie mitologia świata zbudowana jest na dualizmie dwóch smoków, Ashy, czyli ładu, oraz Urgasha, czyli chaosu, a także dzieci Ashy, które same są oparte na przeciwnościach światła, mroku i żywiołów. W to wszystko można jeszcze wrzucić naiwnych ludzi, elfy wierszokletów, nadętych magów, gotyckich nekromantów, emo mroczne elfy i jak zawsze złowrogie demony. Można by więc uznać, że to już było, więc nie warto nawet rzucać okiem, jednak nieważne są narzędzia jakich używał Ubisoft, a to co z nimi zrobił.

Historia zaczyna się w momencie, w którym młody król Nicolai ma poślubić „dowód na to, że miłość jest ślepa” Isabellę. Ceremonia jednak nie może dojść do skutku, w wyniku nagłej inwazji demonów, dochodzi więc do regularnej wojny, w wyniku której ginie Nicolai, co z kolei uruchamia ciąg zdarzeń. Imperium Gryfa pozostawione bez króla popada w wojnę domową, ponieważ wążaci lordowie nie potrafią zaakceptować, że ichniejsza Joanna D’Arc chciała wygrać wojnę chłopami i łucznikami [nie żeby Archanioły były dostępne czy coś]. Demon, który własną włócznią ubił króla, musi uciekać przed wężatym psem gończym Isabelli, Godrykiem [co by się nie stało, gdyby jej się nie oświadczył w trakcie porwania], a były astrolog matki Nicolaia, a jednocześnie siostry Godryka, nekromanta Markal. postanowił połaścić się na koronę i najwidoczniej jak co wtorek wyruszył, by subtelnie zabrać ją z rąk Isabelli, mącąc jej w głowie wizją wskrzeszenia Nicolaia. Mniej więcej w tym samym momencie gracze dowiaduje się, że Isabella jest przepowiedzianą Maryją Dziewicą, która ma wydać na świat Mesjasza Demonów, a to dopiero połowa gry.

W dalszej części poznajemy sekrety mrocznych elfów, które poza praktykowaniem niewolnictwa, zajmują się także czczeniem demonów, wdychaniem smoczej żółci oraz comiesięcznym praktykowaniem id marcowych - o dziwo niektórych to męczy. W międzyczasie „pospolite elfy” muszą się mierzyć z inwazją wskrzeszonego Nicolaia, który stracił duszę do życia i całkiem oszalał, demonami, które swobodnie maszerują po łąkach z jednorożcami, a także fochem stulecia, ponieważ nikt nie pomyślał, żeby zamiast układać nudne wiersze, przeprosić smoki za wystawienie ludzi do wiatru podczas ostatniej inwazji demonów. Jest też to najmniej pamiętna kampania, ze względu na bezpłciowość jej bohatera, którego rola ogranicza się do „przybyj, zobacz, zwycięż”. Miłą odmianą było zobaczenie młodego, sarkastycznego maga w roli zbawcy świata, ponieważ będąc najmłodszym ze wszystkich bohaterów, jest zdecydowanie najinteligentniejszym, strategicznie planując swoje plany, zamiast galopować na złamanie kopii jak inni, więc po zjednoczeniu rozbitych magów i zażegnaniu rebelii w Imperium Gryfów, a także wciśnięciu morderycy swego ojca do popielniczki, młody mag i pozostali nieudacznicy herosi próbują przekonać oszalałą z rozpaczys Isabellę, że szczepionki nie powodują autyzmu. Zostaje ona jednak porwana do samego centrum piekieł przed oblicze Władcy Demonów, skąd w akcie odtwarzającym dawną historię, herosi szturmem ją odbijają... i jakimś cudem wracają.



VENDETTA W IMIĘ SPRAWIEDLIWOŚCI

Robert McCall to pracownik marketu budowlanego, człowiek po przejściach z tajemniczą przeszłością, która dla wielu pozostaje nieznana. W pewnym momencie postanawia się od niej odciąć raz na zawsze, aby zacząć nowe, spokojne życie. Niestety, los wprowadza własny scenariusz. Główny bohater poznaje Teri, dziewczynę siłą zmuszoną do współpracy z rosyjskimi gangsterami. Mroczna przeszłość i umiejętności idealnie predysponujące go do walki sprawiają, że McCall postanawia pomóc dziewczynie.

W filmie „Bez litości” w reżyserii Antoine’a Fugua’ego zarys fabularny na pierwszy rzut oka może wydawać się stosunkowo przewidywalny. Tak też się dzieje, przez co nie ma co liczyć na nagłe zwroty akcji. Od samego początku aż do końca film przemierza się z góry ustalonymi ścieżkami.

Na dodatek akcja filmu jest stosunkowo powolna, przez co można zaryzykować stwierdzeniem, że film bardziej pasuje do worka z dramataми obyczajowymi, niż kryminalno-sensacyjnego. Warto również wspomnieć o błyskotliwości Fugua w poszczególnych elementach filmu.

Odpowiednie wykorzystanie spowolnień, bliskość ujęć, genialne oświetlenie scen walki, można by było wymieniać naprawdę długo. Mimo wszystko, czym byłaby strona techniczna bez doskonałej gry aktorskiej? Denzel Washington przykuwa uwagę widza nawet najdrobniejszymi czynnościami, natomiast jego przeszywające, lodowate spojrzenie mrozi krew w żyłach nawet największemu twardzielowi.

Za sprawą popełnionych kilku błędów film możemy zaliczyć jedynie do kategorii całkiem dobrej produkcji. Jednak dla wielbiciela tego gatunku film może okazać się prawdziwą uczcią dla zmysłów.

Serdecznie polecam.

TEKST: MICHAŁ PERLIK



fot. Krzysztof Ścisłowicz

A GDYBY TAK DO TEATRU?

**Drodzy Czytelnicy, dzisiaj zapraszam Was do dyskusji.
Najpierw ja, później Wy, zgoda?**

Chciałam zapytać, co urzeka Was najbardziej w sztukach teatralnych? Dlaczego chodzicie do teatru? Po co?

Był od zawsze, od starożytności, trwa niezłomny do dzisiaj. Wielokrotnie karany za swoje głośne i odważne stanowisko w ważnych dla świata sprawach. Zawsze się podnosił i dalej nazywał rzeczy, które wszyscy czuli, ale o których nikt nie rozmawiał. Dzisiaj często jest eksperymentalny, dla niektórych całkiem nowy.

Teatr to nasz łącznik ze światem kultury. I właśnie w tym miejscu pytam Was, jak podchodzicie do adaptacji lektur szkolnych? Zazwyczaj lektury to pierwsze książki, które czytamy. Im dalej w las, tym ciemniej. Im wyższy poziom kształcenia, tym lektury trudniejsze. I tutaj przychodzi z pomocą teatr. Czy zawsze pomoże? Niekoniecznie, tylko wtedy, gdy dobrze zna się lekturę i dzięki temu można ją ze sztuką skonfrontować. Wyobraźnia reżyserów nie zna granic, dlatego lepiej mieć się na baczności. Ale, ale! Nie ma jednej reguły, według której należy interpretować „lekturowe” sztuki. „Moralność Pani Dulskiej” wystawiana w Teatrze Jana Kochanowskiego jest właściwie identyczna, w porównaniu do utworu Zapolskiej. Na tym przykładzie można uczyć się do matury.

Ale „Dziady”? Ile prób wystawienia, tyle różnych pomysłów. Każdy inny, zaskakujący i właściwy. Każdy trafi na swoich zwolenników i wrogów. Najpiękniejsze w tych różnorodnych podejściach jest... właśnie ich różnorodność, możliwość interpretacji i konfrontowania. Idealnym finałem takiej konfrontacji byłaby burzliwa dyskusja na temat tego, co zostało wykonane dobrze, a co źle. Nie dotyczy to, rzecz jasna, tylko lektur. Jeśli jesteście stałymi bywalcami Kochanowskiego, z pewnością znacie aktualny repertuar. Jeśli będziecie mieli okazję, wybierzcie się do innego miasta, ale na sztukę o tym samym tytule. Porównajcie, zastanówcie się, dlaczego akurat tak. Po co? Dla siebie. Przede wszystkim, żeby poszerzyć swoje horyzonty, zastanowić się nad sztuką i zwolnić.

To są moje cele, z ich powodu chodzę do teatru. Bo uczy, uwrażliwia, zadziwia, kiedy wydaje się, że nic już nas nie zdziwi, zastanawia, daje pytania, czasem odpowiedzi (choć te rzadziej). A przede wszystkim pomaga – zrozumieć rzeczywistość i uświadomić sobie, że choćby taki Shakespeare - był geniuszem, bo jest aktualny do dzisiaj. Całkiem jak teatr! Zaczynał od starożytności, a ciągle się rozwija – piękny, inteligentny, niegłupi.

TEKST: KINGA OPOLNY



fot. Marek Wiench

UBERASZUNG

Środek metra jednej z europejskich stolic. Przy jednej ze ścian stoi paczka. Dokładnie kwadratowa. Ubrana w kolorowy papier, w kraciasty wzór. Przystrojona czerwono-zielonymi kokardkami. Tyka.

Lubicie się zaskakiwać? Często ktoś Was zaskakuje? I czy równie często zaskakujecie innych? A może więcej zaskoczeń sprawiają rzeczy aniżeli ludzie w twoim życiu?

Ja w tym roku podczas swoich urodzin doszedłem do wniosku, że się zestarzałem (co widać też w moich tekstach). To było średnie zaskoczenie, ale też od kilku ładnych lat żyję w przeświadczeniu, że jednak mało co mnie zaskakuje. Tak naprawdę można twierdzić, że jestem nazbyt przygotowany do wszystkiego, co spotyka mnie w życiu. I choć sam bym tak nie powiedział, to jestem skłonny się z tym zgodzić. Ot taki paradoks.

Oglądam sobie skrót tegorocznych Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej (te felietony były niegdyś tylko o sporcie – kiedyś to było tak bardzo) i nagle uświadamiam sobie, że chyba czas na podsumowania tego roku. Tylko, że prawdziwie się zaskoczyłem, że 2018 już się kończy, bo ja przecież jeszcze niedawno oglądałem Dragon Balla na RTL7.

Zaskoczyć może między dwójgim ludźmi, ba!, może nawet między większą liczbą osób, ale tandemem jeździ się chyba najlepiej. Gorzej, jeśli okazuje się po dłuższym czasie, że druga osoba niezbyt potrafi jeździć na rowerze lub pedałowala w zupełnie innym kierunku. Dlatego jak rower to tylko samemu – ja wam to mówię, zwłaszcza zimą!

Niespodzianie może jakaś kobieta włączyć pranie – jak to wybrzmiewa w jednej z piosenek pewnego kultowego serialu komediowego produkcji polskiej, z którego miliony mogły dowiedzieć się jak pić drinka o nazwie „Wolski Kafar” czy dlaczego Legia to.....najlepszy klub?

Pozytywne zaskakiwanie jest spoko – można sprawić komuś dużo frajdy np. prezentem czy niezapowiedzianą wizytą. Jakże zbawienny jest taki domowy rosół, gdy zajęcia na uczelni przeciągnęły się do 5 rano, a ty jako student w kraju dobrobytu i dodatków z plusem na końcu masz 3 złote na 8 dni do przeznaczenia na jedzenie. No i gdy dostaje się takie pyszne jedzenie nieoczekiwanie, i to za darmo! O boże, za darmo to nawet milionerowi smakuje!

Pamiętajcie, że samego siebie swoimi czynami czy słowami, a także ich konsekwencjami również możemy się zaskoczyć – taki powiedzmy autosurprise (żeby zabrznieć jeszcze młodzieżowo). W ostatnim czasie miałem tak przez: chodzenie z dziurawą skarpetką podczas swoich urodzin (dziura była tak wredna, że zrobiła coming out dopiero pod wieczór), przez fakt, że nie oglądając ani minuty meczu Reprezentacji Polski w piłce nożnej, nie byłem zawiedziony, a wręcz odwrotnie – bardzo zadowolony, że nie zmarnowałem tyle czasu. To chyba smutne, gdy bardziej ciekawe staje się przeglądanie specjalistycznej literatury naukowej niż mecz naszych „najlepszych” piłkarzy. Może karpia pojedzą, to zaczną znów grać lepiej....Czy karp jest bezglutenowy?

Chciałbym, abyśmy pośród tej gęstwinny spraw, barszczu z uszkami, deadline'ów, alkoholu potrafili dostrzec wartości mniej zauważalne, a równie istotne: dystans, ironię, kokieterię, cynizm, szczerłość. I to, że jeśli coś jest dla nas w pierwszej chwili bardzo dziwne i trudne do zaakceptowania niech nie oznacza, że odrzucimy to natychmiastowo, nie dając szansy, byśmy to pokochali.

TEKST: MAREK WIENCH